Nro 6.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 6. Kwietnia 1822. Roku.



PRZYIAZŃ i MIŁOŚĆ.

(*dalszy ciąg*)

VI.

Gdy się to działo w domu *Elżbiety*, zaczęła się pamiętna dla sławy *Polaków*, woyna *Austryacka*; zwycięzki orzeł biały przewodnicząc walecznym hufcom *Polaków*, ścigał liczne nieprzyiaciół roty, a własną oswobodziwszy Oyczyznę, przepiegł śmiałym lotem granice *Galicyi*, oderwaną niegdyś, odzyskiwać ziemię.

Namiętny *Wacław* tracił prawie rozum — co chwila wyglądał przybycia posłańca; — czekał roztrzygnienia losu swoiego; rozpalona iego wyobrażnia, tysiączne nasuwała mu myśli — każda mu się chwila długą, wszystko powolném zdawało. Nie cierpiał ludzi, bo mu się istotami na wszystko oboiętnemi zdawali; — żyli — a o *Jadwidze* nie rozmawiali — żyli — a nawet *Jadwigi* nie znali. Przekładał milczącą naturę — przekładał niebo — gdyż te same obłoki, co się nad mieszkaniem *Jadwigi* wznosiły, przesuwały się również nad iego głową, po nieba sklepieniu. Ponury, rostargniony, niespokoyny, miłością tylko serca swoiego zaięty, to wybiegał na pagórek, by z tamtąd kręty widzieć gościniec — to dosiadłszy konia, na w pół drogi ku wiosce *Elżbiety* wyieżdżał; — nie raz chciał się aż pod luby mu dworek przybliżyć — chciał sam odpowiedź odebrać — ale nie śmiał danego *Elżbiecie* słowa przełamać. Wracał więc zasmucony

i blizki rozpaczy do domu; a puściwszy wolno konia, szedł do gaiu, gdzie rzuciwszy się na trawnik, zatapiał się w dumaniach.

Lecz któż stan duszy iego opisać zdoła — kiedy za nadeyściem nocy, żadnéy ieszcze od *Elżbiety* wiadomości nie odebrał? „Zdradzono mnie, zawołał — *Elżbieta* nie mówiła o niczém z *Jadwigą*!... albo.... albo... *Jadwiga* mnie nienawidzi!... nienawidzi?... mnie?... do kogóż więc te smętne stosowały się śpiewy?... dla czegóż tak zmięszaną, tak rozczuloną była?... ta ręka mi podana... *Jadwiga* mnie nie kocha! a ia ieszcze oddycham!... czemuż, ah czemuż gdziem nie szukał miłości, tam ią znaydowałem?... czemuż serce moie głuchém było w tedy, gdy mi czyste i dla mnie tylko biiące oddawano serca? naigrawałem się z ich boleści... o iak okropnie karzą mnie dziś Nieba!.. pierwszy raz prawdziwą miłość uczułem i pierwszy raz wzgardzonym zostałem!..." Tak to nieszczęśliwy *Wacław*, rozjątrzał rany serca i nadzieię z niego oddalał; — całą noc prawie chodząc po pokoiu przepędził. To rozpaczał — to przemyśliwał o układach i sposobach docieczenia prawdy — raz nawet, uczuł chęć zemsty, ale to tylko przez chwilę. Kochał bardziéy niż kiedyś *Jadwigę*. Przedsięwziął nakoniec, napisać list do *Elżbiety* i odiechać.

Gdy osłabiony ciągłém natężeniem umysłu, położył się i usypiać zaczął, przebudza go nagle nadzwyczayny hałas — zrywa się — i widzi cały podwórzec zaięty żołnierzami; nie wrogami Oyczyzny, ale miłymi sercu i pożądanymi *Polakami*, przychodzącymi narodowe chorągwie na grodach dawnéy Polski rozwiiać, pod ten czas, kiedy przezorną polityką *Poniatowskiego*, *Warszawa* woysku nieprzyiacielskiemu poddaną była. O ile ten pomysł był szczęśliwy i wielki, dalszy bieg i koniec woyny dowiodły. Rzadkiém zaiste w dzieiach będzie, to starcie się garstki źle wyćwiczonego ieszcze w broni ludu, z groźnemi nieprzyiaciół siłami — dowodzące zarówno biegłości wodza, iak niezłomnego męztwa rodaków naszych. Radość z oglądania współbraci i oswobodzicieli, przytłumia w sercu *Wacława* wszystkie inne uczucia.—

Zdawał się zapominać na chwilę o swoich troskach, ó samey nawet *Jadwidze*. Tak to silnie miłość Oyczyzny w sercu prawego obywatela działa, że dla niéy z naydroższych skłonności, ofiarę uczynić iest gotów. Przyięci z oznakami naywyższego uwielbienia od swoich *Polacy*, opowiadaią im odniesione zwycięztwa, zagrzewaią ich umysły żądzą nabycia równie świetnéy chwały. Umilkły krwi związki, znikły prywatne stosunki, óbrona tylko i całość oyczystéy ziemi, zaymuią wszystkich umysły i serca. Młodzieniec opuszcza dom rodziców, wyrywa się z rąk kochanki i bieży zwycięzkie powiększać szeregi. Starcy, mężowie, dzieci, wszystko się łączy, wszystko chce chętnie krew przelać, byleby kray zbawić. *Wacław* uczuł w sobie to szlachetne wzruszenie;— niepomny na swoią rodzinę, na niepewność w któréy że strony *Jadwigi* zostaie, idzie do dowódzcy *Polaków* i podaie się za ochotnika. Przyięty natychmiast, mundur ułański przywdziewa. Na próżno Woiewoda odwieść go żąda od tego zamiaru, napróżno wystawia mu niebezpieczeństwa i szkody, iakie na maiątku ponieść może „Panie Woiewodo, rzekł *Wacław*, przeklęstwo tym, co w potrzebie kraiu, oboiętny zachowuią umysł. Bodayby Wiara i Oyczyzna odepchnęły od łona swego tych, co nad rzeczy publiczne, swoie przekładaią— i gdzie idzie o szczęście kilku milionów ludzi, rozważaią ozięble rodzinne stosunki! Idę szukać śmierci— spodziewam się, iż dobrowolnéy ofiary szczędzić nie będzie. Zanim iednak dom ten opuszczę, iedno ieszcze rozporządzenie uczynić pragnę. Mam u W Pana summę, która mnie iuż, mam nadzieię, więcey potrzebną nie będzie. Żądam zatém; abyś nią wszystkie długi ciężące na wiosce *Elźbiety* spłacił, a papiery iéy odesłał— nadewszystko niech imie moie utaioném w téy sprawie zostanie." Tak rozporządziwszy pieniędzmi, pożegnał się z Woiewodą i zamknął się dla napisania do *Elźbiety* listu. Już parę godzin nad tą pracą strawił, a siebie zadowolnić nie mógł. Każdy napisany list, zdawał mu się złym, niedostatecznym i innemu ustępował mieysca. Zrobił testament, mianuiąc w nim *Jadwigę*, iedyną swoią dzie-

dziczką. „Blizkich nie mam krewnych, mówił — dalecy są dosyć bogaci; czemuż maiątku mego nie mam poświęcić tym, którzy są dla mnie teraz wszystkiém na ziemi, przy których cień przynaymniéy prawego szczęścia poznałem?" — Kończył właśnie list i pieczętował, gdy nagle ktoś do drzwi iego zapukał. Rozpoznaie głos *Kazimierza*, otwiera i rzuca się w objęcia przyiaciela. *Kazimierz* zaledwie go poznał; iego nowy ubior i cierpienia wyryte na twarzy, znacznie go zmieniły. „*Wacławie*, rzekł, cóż cię do tego kroku przywiodło?" — „Jakże ci zdołam opowiedzieć... iak przelać ten tłum uczuć, serce moie cisnących? Co pomyślisz o przyiacielu, który korzystał z twoiéy nieobecności, aby ci szczęście Twoie wydarł?" — „Cóż to znaczy *Wacławie*?" — „Kocham *Jadwigę*; odważyłem się niegodne wyiawić zapały." — „Niegodne?" — „Tak niegodne — nie chciałżem ci iéy wydrzeć? — zdradzić przyiaźń i zaufanie? iakżem srodze ukarany został! *Jadwiga* mnie nienawidzi!" — „Nienawidzi?" — „Nie dowiodłaż tego? wyznałem iéy wszystko... iakąż odebrałem odpowiedź?.. milczenie i łzy... a te przerażaiące słowa: *naywiększy dasz mi dowód szacunku twego*, *kiedy więcéy podobnéy rozmowy*, *unikać będziesz*... *żądania WPana spełnione bydź nie mogą*... oto iest nadzieia, którą mi zostawiła!. a ia, spodziewałem się ieszcze?. O nieszczęsne zaślepienie!... i ia miałem nadzieię..? — matka obiecała z nią mówić; drugi dzień upływa, a żadnéy wiadomości nie mam — widzę, iż nie masz iuż dla mnie szczęścia — życie bez *Jadwigi*, byłoby tylko ciężarem — czemuż go nie mam przynaymniéy z chwałą zakończyć. — Oyczyzna wzywa pomocy, biegnę za iéy głosem, narażę się na wszystkie niebezpieczeństwa — a tak, nieużyteczny dotąd, przyłożę się choć w części do szczęścia rodaków!" Zamyślił się *Kazimierz*... postępowanie *Jadwigi* szczególném mu się zdawało — był on prawie przekonany o przychylności iéy dla *Wacława* — z kądże ta oboiętność? — „Namyślasz się *Kazimierzu*, mówił daléy *Wacław*, pragniesz dociec przedmiotu miłości *Jadwigi*... tak... ona bowiem kocha... kocha kogoś bez wątpienia!" —

Tu opowiedział mu, iak słyszał dumę śpiewaną przez *Jadwigę*, iak do niéy przemówił i wynikłe z tąd skutki. Poznał *Kazimierz* dumę przez siebie napisaną— zastanawiał się naprózno— niczego dociec nie mógł. „Poczciwy *Kazimierzu*, gdy się iuż wszystko skończyło, oto masz papiery;— każesz ie po śmierci moiéy urzędownie otworzyć Ta iest moia ostatnia wola... prośba... któréy mi zapewne odmówić nie zechcesz— oto iest także list do *Elźbiety*... do *Jadwigi* pisać nie śmiałem— Odday go sam— powiedz, żeś mówił z *Wacławem* i że go więcéy nie uyrzą.— Może ią śmierć moia poruszy— może choć iedna łza skropi zimny głaz, pokrywaiący moie zwłoki— lecz, gdzież grobu szukać będę?... dzikie ptastwo rozniesie członki moie — a cudzoziemiec może, odrzuci ze wzgardą nieprzyiazne kości!”— „*Wacławie*, drogi *Wacławie* porzuć te czarne myśli— miłość twoia zbyt iest cnotliwą, żeby iéy nieba uwieńczyć nie miały. Kochałem równie *Jadwigę*, ale nad wszystko szczęścia iéy pragnę. Jeżeli ciebie kocha, zniosę cierpliwie to bolesne wyznanie; szukać będę w waszéy przyiaźni tego, com w miłości utracił. Nie rozpaczay zatém, wrócisz ieszcze i będziesz kochany!”— „Nie zwiodą mnie więcéy te błędne marzenia— bądź zdrów kochany i szlachetny przyiacielu. Wspomniy niekiedy, ieżeli imie moie ze wstrętem słuchaném nie będzie, wspomniy, że był kiedyś *Wacław*, że ubóstwiał *Iadwigę*, że dla iéy miłości nie wahał się z życia swego uczynić ofiary!”

Trąba woienna przerywa ich rozmowę. *Wacław* wyrywa się z rąk *Kazimierza*, ociera łzy i z wypogodzoném czołem, staie w szeregach walecznych i ochoczych obrońców Oyczyzny. Oddalaią się powoli woiownicy. Sciga ich wzrokiem *Kazimierz*— a po ostatnim przyiacielskim pokłonie, kiedy wznoszące się tumany kurzawy zakryły *Wacława* i żołnierzy, wolnym krokiem, wracał do domu. Miał uyrzeć Oyca, *Elźbietę*, *Iadwigę*, a niedoznawał radości. Tak to dalece dobre i czułe serce iego, dotknięte było losem nieszczęsnego przyiaciela— poznał iż *Wacław* godnym był szczęścia. Zazdrość nie zatruwała iadem

swoim tak pięknych uczuć. Wiedział *Kazimierz*, iż *Jadwiga* iest dla niego straconą, wolał zatém, że ten skarb drogi, przyiaciel iego posiadać będzie.

Przybywa do Oyca — zastaie go na łożu boleści — Starzec złożony chorobą, czekał z utęsknieniem powrotu ukochanego syna. — *Kazimierz* opowiada mu w krótkości, iak woyna nagle wybuchła, w tenczas właśnie kiedy interessa kończył w *Warszawie*; — iak widząc niepodobieństwo powrócenia do domu, chciał się zaciągnąć do woyska, ale wstrzymany od tego zamiaru listem donoszącym mu o słabości Oyca, iako ochotnik tylko znaydował się na bitwach, pod *Raszynem Grochowem i Górą*. — Czynny świadek waleczności rodaków, opowiada naymnieysze utarczki, biegłe postępowanie Naczelnego Wodza, patryotyczne odezwy *Rady Stanu*, męztwo Porucznika *Paczany*, co od licznych otoczony nieprzyiaciół, sam ieden broniąc się do ostatka, padł ranami okryty; chlubną rozpacz *Berka*, przytomność dowódców, niezłomną odwagę żołnierzy, nakonie śmierć mężów, co krwią swoią okupili niepodległość Oyczystéy ziemi — Zaspokoiwszy ciekawość Oyca, udaie się do *Elżbiety* — przyięty z nayszczérszą radością, oddaie iéy list *Wacława* — *Elżbieta* odrywa pieczątkę — nie może bez żalu odczytać wyrazów kréślonych w rozpaczy. — Nadchodzi *Jadwiga*, dostrzega smutku na twarzy Matki — bada o przyczynę — *Elżbieta* za całą odpowiedź, oddaie iéy list *Wacława*. — *Kazimierz* uważa iéy poruszenia — Widzi łzy cisnące się z iéy oczów — nogi iéy chwieią się pod nią — *Kazimierz* bieży ią wesprzéć — *Jadwiga* zemdlona pada na iego ręce. — Przestraszona Matka, wyrzuca sobie nieostrożność, przywołuie z trudnością do życia córkę — a odprowadziwszy ią na spoczynek, odkrywa wszystko *Kazimierzowi*. — *Kazimierz* nie może przyyść do siebie; tyle delikatności! — tak wielki dowód przywiązania *Jadwigi*. — „O bozka *Jadwigo*, zawołał — Ktożby cię nie wielbił? — Więcéy iesteś iak kobietą — więcéy iak człowiekiem! — Ona się dla mnie poświęca, — dla mnie oddala szczęście od siebie? — O *Jadwigo*! tak świetne cnoty, równie świetnéy wymaga-

ią nagrody. — Mogłażeś sądzić, że *Kazimierz* dar twoiéy ręki, twoią spokoynością okupi? — *Wacław* iest godnym ciebie — Ja to, ia iestem przyczyną, tych wszystkich nieszczęść, iam iéy powątpiewać kazał o cnocie *Wacława*, — ia powinienem nagrodzić to wszystko. — Matko! pozwól abym napisał do *Wacława*, uwiadomił go o iego szczęściu — niech wraca — niech na łonie miłości i przyiaźni używa dobra, które ia mu niesłusznie wydarłem!" —

Nie skończył ieszcze *Kazimierz* mówić, kiedy posłaniec od Woiewody przynosi list, papiery i kwity tyczące się summy ciężącéy na wiosce *Elżbiety*. — Woiewoda oświadczaiąc, iż iest zupełnie zaspokoionym, przeprasza za wszelkie nieprzyiemności, których pomimo iego wiedzy, dopuścili się iego podwładni. — Całe to zdarzenie niepoiętém było dla *Elżbiety*. — W krótce domysły iéy i *Kazimierza* zwróciły się na *Wacława*; on, nie kto inny był zdolnym dobrodzieystwo podobne uczynić.

O ileż radości nie przyczyniło to *Kazimierzowi*! — wystawiał sobie szczęście tych dwoyga kochanków; szczycił się, iż się do niego przyłożył. — Miłość iego umilkła. — Kochał *Jadwigę* dopóki miał nadzieię, iż wzaiemnie kochanym bydź może — Lecz gdy poznał skłonność *Jadwigi*, przywołał rozsądku na pomoc, a ten wspólnie z uczuciem prawdziwéy przyiaźni, przytłumił w sercu iego nieszczęśliwą miłość. — Myśl odtąd *Kazimierza*, zaięta była przywróceniem spokoyności *Jadwidze* i połączeniem dwóch istot godnych siebie. —

Elżbieta opowiedziała *Jadwidze* całą rozmowę z *Kazimierzem* i wspaniałe postępowanie *Wacława*. — Łzy wdzięczności ulżyły cierpienia cnotliwéy dziewicy. Przyiazne obchodzenie się *Kazimierza*, iego spokoyność i zadowolnienie wewnętrzne maluiące się w każdym iego czynie, przeymowały *Jadwigę* uszanowaniem i uwielbieniem dla swego dobroczyńcy. — *Kazimierz* napisał list pełny uczucia i przyiaźni do *Wacława*. — Sam iednak, niedowierzaiąc sercu swoiemu unikał towarzystwa *Jadwigi*; obawiał się aby iéy wdzięki, nie zniweczyły pięknego zwycięztwa, które

nad sobą odnieść potrafił. — Ciągła choroba oyca, zaymowała wszystkie iego chwile, nie odstępował z *Elżbietą* iego łoża, czyniąc wszystko cokolwiek drogie życie starca, przedłużyć mogło. — Boleść *Jadwigi*, zamieniła się powoli w słodką melancholją. — Poruczywszy Bogu życie swego kochanka, Bogu umyśliła poświęcić resztę życia, gdyby *Wacław* nie powrócił więcéy.

(*dokończenie nastąpi.*)

DZIENNIK

Podróży do Turcyi odbytéy w r. 1814. przez Edwarda Hr. Raczyńskiego.

Edycya wytworna in folio na Welinie 82ma starannie sztychowanemi rycinami ozdobiona

Wyciąg I.

„Wolny od zatrudnień domowych, mówi Autor, *Turcyą* zwiedzić umyśliłem. — Podróż do tego kraiu, którą iuż dawno przedsiewziąść miałem zamiar, hoyniéy podobno od innych, usiłowania nagradza. Wspomnienia historyi dawnieyszéy i nowszéy, zabytki starożytności, odmienne obyczaie, prawidła polityczne, stosunki towarzyskie, przesądy nawet, rozległe otwieraią pole postrzeżeniom i badaniom historyka, moralisty i polityka." —

Autor wspomina w swoiém dziele, wszystkie mieysca sławne wypadkami historycznemi, albo pomnikami starożytności, mało się wdaiąc w głębokie nad temiż rozumowania; daie nam oraz krótkie rysy zwyczaiow, kształtu rządów i obyczaiów mieszkańców. Opuściwszy 17 Lipca *Warszawę*, dnia 19. t. m. przebył *Bug*, granicę *Polski* od *Wołynia*. Zwiedziwszy pobojowisko pod *Zieleńcami*, *Sofiówkę* i nudzące,

iak mówi, od *Bohopola* Stepy, 2. Sierpnia stanął w *Odessie*. —

Rzeczą zdaie mi się bydź do wiary podobną (słowa są iego) że Port i mieysce na którym *Odessa* dziś stoi w XV. wieku do *Polski* należało. *Kromer* nawet wspomina, iż gdy w r. 14:5 Turcy ostatnią zagładą Monarchji wschodniéy grożący, okolice *Konstantynopola* spustoszyli, mieszkańcy téy stolicy w niedostatku żywności, udali się o pomoc, do panuiącego na ówczas Polakom. *Władysława Jagiełły*.— Przychylił się wspaniałomyślny Monarcha do ich żądania i posłał Cesarzowi Greckiemu, statki zbożem naładowane z portu *Kaczubeyskiego*, który na ówczas do *Polski* należał. — Z pewnością zatém sądzę, że to iest dzisieysza *Odessa*, gdyż portu *Kaczybéy*, na morzu Czarném nie znam."

Okropna zaraza w r. 1812 w tamtych stronach grassuiąca, wyludniła miasto i iego okolice. — Xżę *Richelieu* ówczasowy Gubernator, widząc iż mieszkańcy *Krymu* (Mahometanie) żadnych przeciwko rozszerzaiącemu się gwałtownie powietrzu, nieprzedsiębrali środków, z przyczyny fanatycznego przesądu, iż to iest klęska, którą Bóg umyślnie zsyła,— wspólnie z ich *Mustym* przez siebie uiętym, wyszukał w *Koranie* dowodów, którémi przekonał lud, że prawodawca *Islamizmu* w podobnych przypadkach leczyć się dozwla.— Zaspokoieni mieszkańcy na sumieniu, wypełniali chętnie wszystkie przepisy lekarzy; a tak zaraza w przeciągu 4rech miesięcy ustała.

Godnemi są zastanowienia, dwie ogromne w zatoce morskiéy, dla zabezpieczenia okrętów stoiących w porcie, z kamienia wybite tamy. —

Dnia 6 Sierpnia, rzucił autor brzegi *Odessy*, a po szczęśliwéy podróży, dnia 9. t. m. wieczorem, wysiadł na przylądek Seraiu w *Stambule*. — Widok *Konstantynopola*, zachwycił naszego wędrownika. — „ Nie tylko w oczach malarza, mówi on, widok *Stambułu*, nie ma nic sobie równego, ale nadto zimna rozwaga przekonywa zastanawiaiącego się Statystyka, iż to położenie łączy w sobie wszystkie korzyści, iakich tylko wielkiemu miastu życzyć można. — Równie

iest ono szczęśliwe pod względem woiennym. — Góry *Bałkam* kształcą niezłomne przedmurze Stolicy Państwa *Ottomanów*, którą przeciwko zbroynym nieprzyiacielskim okrętom ubezpieczaią od morza czarnego, zamki nad *Bosforem*, a *Dardanele* od *Archipelagu.*" — *Konstantynopol* iest iedno z naywiększych miast w *Europie*. Liczy 660,000. dusz i blizko 60,000. domów — Obwód zaś iego wynosi półtrzeci mili polskiéy — Pomimo wspaniałego od morza widoku, wewnętrzne urządzenie iego, wcale zewnętrznéy nie odpowiada postaci —Ulice ciasne, ciemne i źle brukowane, nieprzyiemne na podróżnym czynią wrażenie. — Naymaiętniéysze osoby i sam W. Sułtan, konno ieździć zwykli. — Kobiety iednak, używaią powozów, wybitych niestrzyżonym axamitem rozmaitego koloru, a ciągniętych końmi, lub bawołami. — Miasto zdobią obszerne przed gmachami możnych dziedzieńce, z których naywspanialszy iest przed pałacem Sułtana *Achmeta Atmeydanem* zwany — na nim ujeżdżać zwykli *Turcy* dzikie konie. — *Missyr Cziarissy* gmach poświęcony na sprzedaż towarów, przypomniał Autorowi *Sukiennice Krakowskie.* — Godną iest uwielbienia, wiara publiczna *Turków*. — Skoro tylko pacholkowie czyli *Imani*, na modlitwę lud zwołuią, opuszczaią kupcy swoie składy, nie zamykaiąc ich wcale, i przeciągaiąc tylko koło nich dla odznaczenia sznurek czerwony. — Rzadko iednak bardzo wydarza się kradzież, a i ta nayczęściéy przez Żyda, lub Chrześciianina popełnioną bywa.

Stambuł pomimo swoiéy wielkości, ubogim iest w pomniki i zabytki Starożytności. — Oprócz dwóch Obelisków na *Atmeydanie*,— wydrążonego porfirowego głazu, który pokrywać ma popioły Założyciela téy wspaniałéy Stolicy *Konstantyna W.* a który dzisiay w zapomnieniu i na ustroni leży, — porfirowéy kolumny na placu *Forum*, z którey wierszchołku piorun w XI wieku, pyszny posąg *Apollina*, przez *Konstantyna W.* postawiony, strącił, — oprócz ogromnéy przez tegoż założonéy i na 216tu Kolumnach z białego marmuru, wspartéy podziemnéy *Cysterny*, teraz na fabrykę iedwabiu zamienionéy — i wodociągu Cesarza

Walensa, — niema nic, coby ciekawe oko badacza starożytności, na siebie ściągnąć potrafiło. — „Ubolewać potrzeba, słowa są Autora, iż przez częste i gwałtowne, stolicę *Ottomanów* odwiedzaiące pożary, tyle pomników Malarzy, Snycerzów, naysławnieyszych starożytnéy *Grecyi* mężów, pastwą nieubłaganych stało się płomieni." — Mówiąc o urządzeniu Seraiu Wgo Sułtana, wspomina o panuiącéy między Kobietami tamże zamieszkałemi, namiętnéy zazdrości. — „Odosobnienie tylu kobiet od wszelkiego obcowania z płcią naszą, upowszechniło między niemi rodzay miłości, któremu *Safo* dała nazwisko, a za którą surowe prawa *Seraiu*, śmierć nieochybną naznaczaią. Chęć zatém utaienia tych związków, dała powód do ułożenia osobliwszego ięzyka, którym skrycie chęci swoie tłómaczą, a który podług *Lady Montague*, ięzykiem kwiatów *langue de fleurs*, się nazywa." — Umieściemy go całkowicie wiednym z następnych numerów.

Brama pierwsza Seraiu, do któréy przystęp wszystkim iest dozwolony, nazywa się *Baba Humaniun* czyli *Nayiaśniéysza*; lecz budowa iéy i ozdoby, nieodpowiadaią temu nazwisku. — Rycina zdaie się dostatecznie tego dowodzić. Brama ta, zawsze okropne na sercu cudzoziemca sprawia wrażenie; na niéy to bowiem, osadzaią głowy, nowych zawsze ofiar samowolnego rządu.

Zwiedziwszy *Dardanele*, zastanawia się Autor nad kształtem i stroiem kobiet na wyspie *Lesbos* (Mitylene) czyli nowożytnych *Greczynek*. — „*Greczynki* na wyspie *Lesbos* mieszkaiące, maią nierównie przyiemniéysze rysy twarzy, iak samą kibić. — Nietylko bowiem że wcale nie ściągaią odzienia swego, lecz noszą owszem szerokie pasy z srebrnemi puklami, które na przodku opuszczone wiszą. Czapki ich podobne są do mitr naszych Biskupów. — Widziałem żonę kupca Miasta *Moliwy*, mitrę takową z lamy złotéy z perłami na głowie maiącą. W czasie żałoby, noszą odzienie i czapki koloru czarnego. Na początku XVIII. wieku, kiedy *Tournefort* zwiedził wyspy *Archipelagu*, *Lesbianki* innym ubierały się kształtem, niżeli teraz. — Płeć piękna w *Europie*, dzi-

wić się zapewne nie będzie, że w przeciągu stu lat, raz ieden modę zmieniono." —

Przebywaiąc kanał, dzielący wyspę *Lesbos* od *Azyi mnieyszéy*, miłe wspomnienie zaięło duszę Autora. — Na tém to bowiem morzu, wsławił się rzadką odwagą, rodak nasz *Marek Jakimowski*, wzięty pod *Cecorą* w niewolę Turecką i w r. 1627. na galerze *Alexandryyskiéy*, więźniem trzymany. —

„Smiały ten *Polak*, znayduiąc się w porcie miasta *Mityleny* na wyspie *Lesbos*, gdzie Eskadra *Turecka* z czterech galer złożona, na kotwicach stała, wybić się na wolność postanowił. — Zwierzył on się tylko dwom towarzyszom swoim; a upatrzywszy sposobną chwilę, uderzył na kilku *Turków*, straż na pokładzie trzymaiących i pomimo dwóch odniesionych ran, przedarł się do składu broni okrętowéy — Więźnie Chrześciańscy, których 212 na téyże galerze liczono, porwali się natychmiast do oręża, który im Jakimowski i powiernicy iego podawali. — Zrzucili z siebie okowy; po krwawéy utarczce, żołnierzy Tureckich okrętowych rozgromili i rozwinąwszy żagle z portu wypłynęli. — Gwałtowna burza która wkrótce potém powstała, zniewoliła galery Tureckie Chrześciian ścigaiące, szukać schronienia u lądu. — Chrześcianie na zdobytym okręcie, którzy iednomyślnie mężnego *Polaka* Wodzem swoim obrali, szczęśliwie wytrzymawszy falę, wkrótce do *Messyny*, a z tamtąd do *Rzymu* popłynęli. Jakimowski złożył u nóg Oyca Sgo banderę zdobytéy galery; drugą zaś chorągiew, wróciwszy do *Polski*, w Kościele Sgo *Stanisława* w *Krakowie* zawiesił. — Równie czuły iak odważny, pokochał on brankę Chrześciańską na okręcie Tureckim i zaślubił ią sobie."

WARSZAWA.

„...Dałbym 10 dukatów, gdyby do mnie X... kwestować kiedy przyszła!" — Ledwie tych słów domawiał do przyiaciela *Hipolit*, ktoś z lekka do drzwi zapukał. — Wchodzi X... z drugą damą, w towarzystwie dwóch młodych kawalerów. — Jakby piorunem rażony *Hipolit*, skoczył do komody — ale na próżno iednę po drugiey wyciąga szufladę. — Szczęściem przyiaciel iego miał przy sobie dwuzłotówkę — podaie mu ią nieznacznie — *Hipolit* płonąc od wstydu, wpuszcza drżącą ręką tę skromną ofiarę, w koszyczek piękney kwestarki. — „Co za nieszczęście! zawoła po odeyściu Dam, że X... właśnie w tenczas po kweście chodzi, kiedy ia nie mam pieniędzy!" —

Znany ze swego znakomitego talentu P. *Würfel*, Professor w Konserwatorjum Muzycznym, łącznie ze swoim uczniem P. *Sierzyńskim*, dał dnia 1. *Kwietnia* Koncert, w którym ten młodzieniec, piérwszy raz dał się słyszeć na Fortepianie. — Od kilku lat znany iuż nam Koncert z C. Kompozycyi P. *Würfla* na ieden tylko Fortepian, słyszeliśmy teraz podzielony na dwa takowe instrumenta — W nim uczeń obok swego mistrza i wśród zbytniego nawału harmonji, nie mógł się wydać bardzo korzystnie. — Po pierwszém *Alegro*, Pa. *Stefani* i P. *Pólkowski*, śpiewali wcale zgodnie i z powabną *Expressyą*, piękny *Duet Rossiniego*, z opery *Armida*. — Spiewy sceniczne wyrażaiące walkę uczuć, wykonywane w Teatrze, wymagaią koniecznie towarzyszenia całéy orkiestry, zamiast iednego Fortepiana — Też same głosy, otrzymałyby przez to nierównie korzystnieysze odcieniowanie. — Po *Ducie* P. *Sierzyński* popisywał się sam ieden. — Publiczność ani zbyt surowa, ani też zbyt pobłażaiąca, zaszczyciła go oklaskami. — Potróyne oklaski które po waryacyach *Maysedera* na Fortepian i skrzypce powstały, w większéy części należały się P. *Bielawskiemu*. — *P. Pólkowski* dobrze odśpiewał *Aryą Rossi*-

niego; po którey P. *Würfel* dał się słyszéć na Instrumencie zwanym *Eoli-melodicon*. — Dotąd niesłyszeliśmy nikogo, coby wykazał tyle własności tego instrumentu. — Cała *expressya* iest w nogach. — Od silnego lub słabszego przyciśnienia *pedału*, zależy głos mocniéyszy, lub cichszy. — Zbyteczne *forte*, nie iest przyiemne. — Naypiękniéy wydaie się *crescendo* do pewnego stopnia, zciszanie i tony ciche; są one podobne do *harmoniki*, tém samém są tonami grobowemi. — Lotne *passaże* powinneby na zawsze bydź obcemi; bo iak pląsy po grobach, tak one nie są na swoiém mieyscu. — Zakończyło szumne *Rondo* z powyższego koncertu również na dwa Fortepiana przerobione. — Jego kompozycya ma wiele zalety; dobrze instrumentowana, — dla tego, wolelibyśmy ią słyszéć iak dawniéy, z iednym tylko Fortepianem.

Jeden ze zwyczaiów obrażaiących ludzkość, a nawet i poniżaiących człowieka, iest bez wątpienia, zwyczay obwożenia i pokazywania za pieniądze tych nieszczęśliwych istot, które upośledzone od przyrodzenia, albo przez przypadek, noszą na sobie cechę odróżniaiącą ich od innych ludzi — W przeciągu kilku lat, widzieliśmy dzikiego człowieka okrytego łuską, karłów, chłopca i dziewczynę nadzwyczaynéy otyłości. Biały murzyn, tym przynaymniéy poprzedników przewyższa, że żadnego nieprzyiemnego nie czyni wrażenia i że lubo sam iako osobliwość umieszczony iest w doniesieniu raczéy go iednak za właściciela gabinetu rzeczy przyrodzonych, iak za istotę tenże gabinet składaiącą, uważać należy.

Redakcya *Warszawianina* donosi, iż pierwsze 5 Nrów tegoż pisma, zupełnie są już wybrane. Osoby iednak które pomimo tego braku, od 6 Nru na toż pismo prenumerowaćby chciały, raczą się wcześnie zgłosić do właściwych Kollektorow; dostać mogą nadto rycin z zeszłych Numerów.

P O E Z Y A.

WIELKI TYDZIEŃ

Wyiątek z Dumań Poety (*a*)

Alfonsa de Lamartine.

przekład D. Lisieckiego.

Ostatni odgłos świata w téy ostoi kona;
Wpłynąwszy tu Żeglarzu, szczęście sobie rokuy!
Tu się topi w pokoiu dusza utrudzona,
A śmiercią nie iest ten pokóy.

Burza tu lub nawałność, obcém iest zjawieniem,
Nigdy chmura pogodnych dni nie zasępiła,
Żywe słońce, którego to słońce iest cieniem,
Ze szczytu niebios ie zsyła. —

Zbliżcie się czułe serca, kochać ieszcze zdolne,
Tu na ołtarzu czysta miłość się zażega;
To co w niéy iest Bozkiego od zniszczenia wolne;
Reszta zniszczeniu podlega.

Modlitwa co to święte napełnia mieszkanie,
Ogłasza nam zarannéy iutrzenki przybycie,
A unosząc godziny w pobożnym rydwanie,
Wymierza i spaia życie.

Brzmią dzwony skoro błyśnie promień słońca złoty,
Mięszaią szmer Zefirów z naszemi modłami,
A powietrze wzruszone dźwiękliwemi młoty,
Zdaie się wzdychać wraz z nami.

W grocie z stérczących głazów które dąb ocienia,
Wzniesiono skromny Ołtarz, spełnia się ofiara,
Tam skłoniony miłością Twórca przyrodzenia,
Zstępuie — widzi go wiara.

(*a*) Całe dzieło *Méditations poétiques* które we Francyi z uniesieniem przyięte zostało, przełożone na ięzyk Polski przez D. Lisieckiego, znanego iuż chlubnie z kilku prac literackich, wyydzie niezadługo z druku.

Krzyż święty przed mym okiem nowy świat otwiera,
Niechay rozum umilknie, niech serce przemawia!
Mogęż wątpić o Bogu, co za mnie umiera?
Nie — miłość miłość obiawia. —

Te czoła pochylone, te wonie, westchnienia,
Ta skrucha boleiąca, ta pobożna trwoga,
Te gwałtowne uczucia, te łzy rozrzewnienia,
Wszystko mi obwieszcza Boga. —

Jak nędzarz co o wsparcie u drzwi Możnych woła,
Wy Niebios ulubieńcy! Niechay pieniem moiém,
Uwielbiam razem z wami przed bramą kościoła,
Boga co darzy pokoiem. —

Niech i moie z waszemi połączę westchnienia,
Z waszemi pochwałami i moie pochwały;
Wszak się niegdyś śmiertelnych nieudolne pienia,
Z pieniem Aniołów zgadzały! —

Żegnam się co poranek, z tym pobytem ziemnym;
Utrudzonemu życiem, boleścią, troskami,
Raczcie mieysce przeznaczyć w tym przybytku ciemnym,
Tu — między zmarłych grobami!

Jak tych swiętych pochodni iasność obumarła,
Niech czuwam — niech goreię nad trumną nieznaną —
Smierć mi wszystko powróci, bo wszystko wydarła —
Czekam — aż zmarli powstaną!

Obym mógł polubiwszy to święte ukrycie,
W cieniu Bozkich ołtarzy, w mieyscu poświęconém,
Przy tych grobach samotny, tęschne kończyć życie,
Między nadzieią — a zgonem!

SZARADA.

Me pierwsze parzy a drugie się toczy;
Wszystko gdy długie, zachwyca oczy. —

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Balsam.*